

## WIESŁAWA DZIUBIŃSKA ur. 1928; Zakrzówek

|                                      |                                          |
|--------------------------------------|------------------------------------------|
| <b>Tytuł fragmentu relacji</b>       | Żydzi w Zakrzówku przed wojną            |
| <b>Zakres terytorialny i czasowy</b> | Zakrzówek; dwudziestolecie międzywojenne |
| <b>Słowa kluczowe</b>                | Żydzi w Zakrzówku                        |

### Żydzi w Zakrzówku przed wojną

Pochodzę z Zakrzówka w województwie lubelskim, powiat Kraśnik. To jest 11 kilometrów od Kraśnika. To była najpiękniejsza miejscowość na świecie. Tam są źródła Bystrzycy. Zakrzówek leży w takiej kotlinie, na około są lasy. Było tam około 2000 ludzi przed wojną, drugie tyle Żydów było. Nie wiem od którego roku istniał tu kościół, ale jeszcze mój pradziadek go fundował. Był murowany. Była jeszcze bożnica – to był duży, oddzielny budynek drewniany. W środku w bożnicy było bardzo pusto, tam nie ma żadnego wystroju, tylko świeczniki i Tora. Tam nie wolno było nam wchodzić. Żydzi też się dzielili na różnych: chasydzy i tacy jacyś zwykli. Kobiety tylko czasami mogły chodzić do bożnicy. Musiały mieć głowy nakryte. Żony chasydów to miały specjalne prawa. Chasydzy nosili czapki na głowie, chałaty, które specjalny taki krój miały. Młodzi, czy kandydaci na tych chasydów pejsy sobie nosili takie kręcone. W jednej rodzinie to byli i tacy i tacy. Naczynia były u nich oddzielne, takie koszerne do mleka inne, do mięsa inne. U nich rosół jak był gotowany, to na kurze. Może było litr rosółu i tylko ten makaron był smarowany wywarem z tej kury. Zawsze podziwiałam jak oni cienko smarują masłem chleb, a na to było jabłko pokrojone w plasterki. Ja tego nie mogłam jeść, ja tylko lubiłam ich macę i tę rybę i to bardzo. Warzyw dużo jedli. Drób mógł być cięty tylko u rabina - nie wolno było [gdzie indziej]. Jak za jednym razem nie uciął to koniec - już odpadało. Z krowy jedli tylko przednie mięso, nie wolno było tylniego jeść. Świni absolutnie. Żydzi mówili po polsku i po żydowsku [w jidysz]. Po żydowsku to jest taka gwara. Tam jest i po niemiecku i jest kilka polskich słów. Byłam na weselu na przykład w Janowie Lubelskim z babcią. Babcia była zaproszona, kuzynki nie chciały iść, ja byłam ciekawa i poszłam z babcią. Pamiętam jak to szkło tłukli, 'mazel top" wołali, później te ich tańce były - tak pomału tańczyli sobie i pamiętam jak mnie to irytowało. Było dożo małych talerzyków było na stole i dużo dobrych rzeczy. Podawali po odrobinie, jak mi coś smakowało to się wstydziłam poprosić o jeszcze, a jak nie zdążyłam zjeść to już talerzyk [zabierali] i czysty następny i znowu drugie danie. To dla mnie było nie do pojęcia. Tańczyli razem. Tańczyli sobie bardzo ładnie. U nich te święta były, jak była ta maca, to nie wolno było odrobiny chleba ani niczego. Mace tłukli [w moździerz] i z tego robili makaron. Jakie torty dobre z tej mąki wychodziły, bo też jadłam i tak przez jakiś czas. Pamiętam, jak umarł ojciec [koleżanki], to znowu na pokucie siedział jego syn najstarszy. Nie wolno mu było włożyć butów, nie wolno mu się myć, tylko bez przerwy musiał się modlić. Chyba przez 6 tygodni. Na bosaka siedział i tak się kiwał, tak po swojemu. Miał ten swój Talmud, ta kostka taka na czole, tak rytualnie ubrany i tak

musiał się modlić. Pamiętam jeszcze święto kuczek, wtedy też jedzenie szykowali. Do tych kuczek tylko mogli tylko mężczyźni iść. Do każdego domu była przylepiona taka klateczka tylko, że nie wolno żeby dachu nie było, trzcina nakryte to musiało być. Budowali to z drzewa, tylko dach to był z trzciny. Człowiek z ciekawości się pytał i dlatego wie, jak to wszystko było. Chodziło się do nich i na bieżąco się wiedziało jakie święta będą. Przed tymi świętami, tymi piątkami, to takie było mycie wszystkiego, w rzece szorowanie wszystkich przedmiotów. Wiem, że to były te święta tak gdzieś koło naszej Wielkanocy. Bo te kuczki to były w jesieni. W mojej miejscowości Żydzi nie zajmowali wysokich stanowisk. A w Lublinie bardzo dużo, oni byli zdolni jednak. Który lekarz lepszy to był Żyd i adwokat dobry też był Żyd. U nich, kiedy ktoś był zdolny, to oni sobie bardzo pomagali. To był taki oszczędny naród: jak zarobił dziesięć groszy, to pięć groszy mógł tego dnia wydać. Musiał to zostawić, oni mieli pewnie jakiś fundusz, że sobie pomagali w wypadkach. Pamiętam, że taki jeden Żyd wywieszał taką piękną flagę na dzień 3-go maja. Kiedyś mu „podgrandzili” tę flagę, to pamiętam, biegł na posterunek i krzyczał „ukradli mi 3 maj”. Nie mówił, że mu flagę ukradli, tylko że „3-ci maj”. Jak w 1939 roku leciał samolot i dym był taki z tego samolotu, spaliny widocznie to krzyczeli, że to gaz. A ten właśnie sam Żyd biegł, wskoczył do Bystrzycy i polewał się wodą i krzyczał „gaz gaz gaz” i polewał sobie buzię wodą.

|                         |                                                |
|-------------------------|------------------------------------------------|
| Data i miejsce nagrania | 2002-12-05, Zamość                             |
| Rozmawiał/a             | Marta Grudzińska                               |
| Transkrypcja            | Marta Grudzińska                               |
| Prawa                   | Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN" |